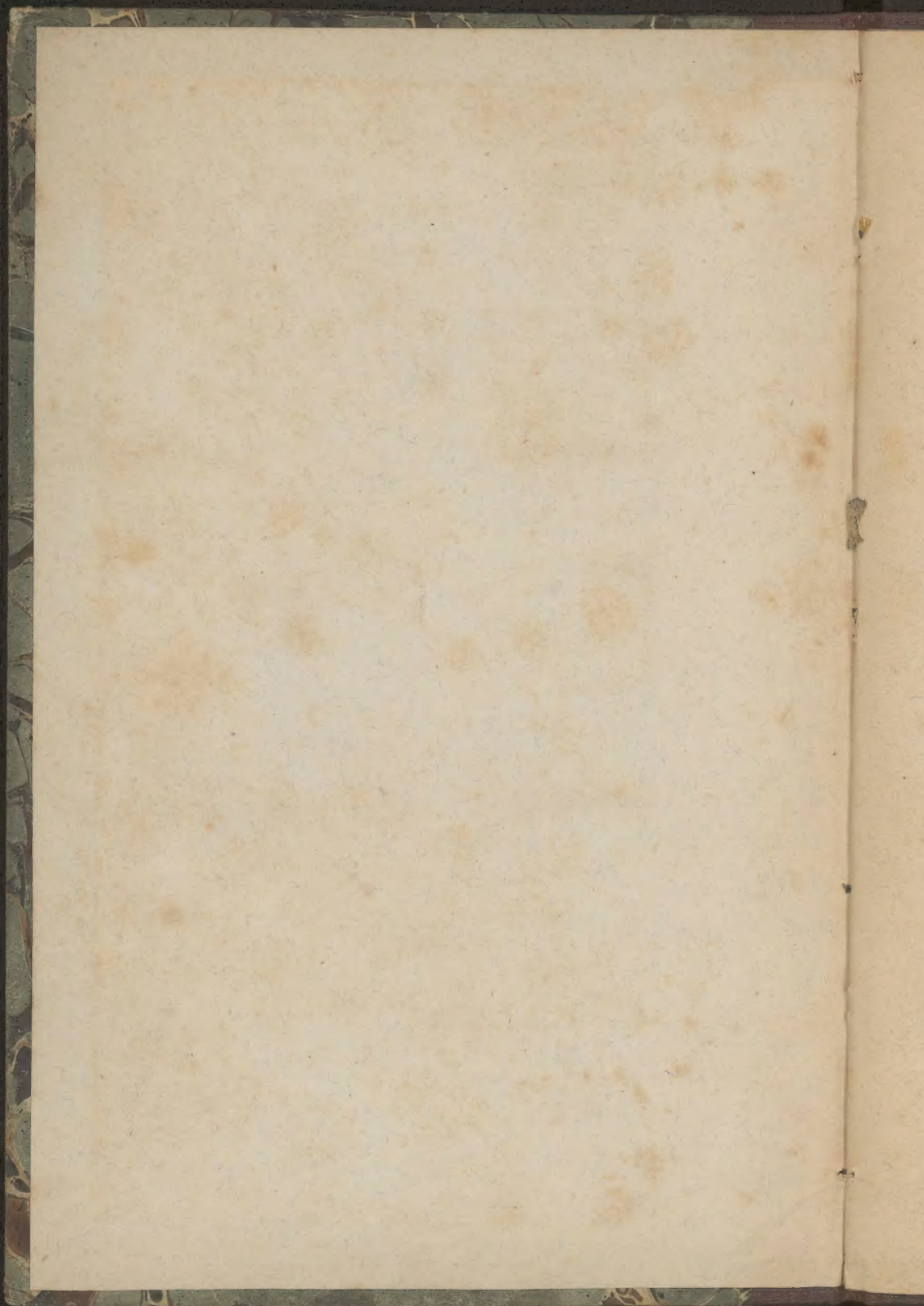
The image shows the front cover of an old book. The cover is decorated with a marbled paper pattern, specifically a 'stone' or 'shell' pattern, featuring large, irregular, light greenish-grey patches separated by a network of thin, dark brown and reddish-brown veins. The spine of the book, visible on the left, is bound in a dark red, textured material, possibly cloth or leather. A small, rectangular, light-colored paper label is affixed to the spine, near the bottom. The label has the handwritten text 'N. 402' in dark ink, oriented vertically.

N. 402



I
Anna Suster

X 2/4/60

IB/C/5



PO K.E.Dz.

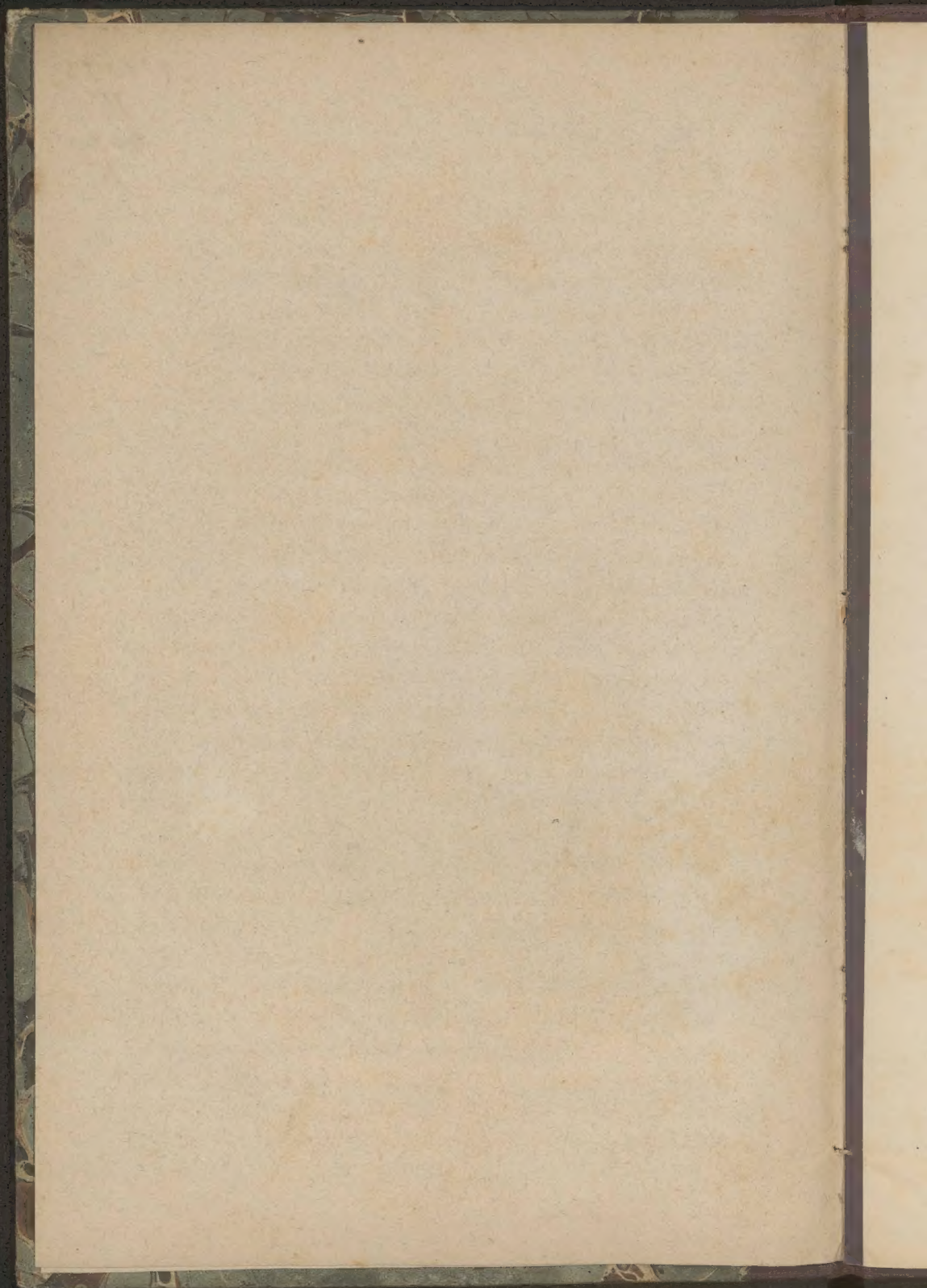
Po K.B.Dz.

^{II}
№ 1643.

IV.

402.

№.



Mowa Pogrzebowa

miana na

nabożeństwie żałobném dnia 1^{go} Maja 1860 roku

przy zwłokach

ś. p. Anny z Szastrów Szastrowej

wdowy po ś. p. Antonim Szastrze,
Doktorze Medycyny i Professorze Uniwersytetu Jagiellońskiego,
Właścicielce dóbr ziemskich i Obywatelce miasta Krakowa

w kościele Archiprezbyteryalnym N. P. Maryi w Krakowie

przez

Ks. Ludwika Feliksa Karczewskiego,

Kapelana Szpitala Ś. Łazarza.



Wrocław,

Drukiem Wilh. Bog. Korna.

Nowa Pogrzebowa

Wydanie II

Wydawnictwo Księgarni „Głos” w Warszawie, 1907

Wszystkie prawa zastrzeżone

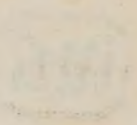
W. P. Janusz & S. Janusz

Wydawnictwo Księgarni „Głos” w Warszawie, 1907
Wszystkie prawa zastrzeżone

Wydawnictwo Księgarni „Głos” w Warszawie, 1907

Wydanie II

W. P. Janusz & S. Janusz



Wydanie II

Wydawnictwo Księgarni „Głos” w Warszawie, 1907

„Niewiastę mężną któż znajdzie?
daleko i od ostatecznych granic jej
cena niewiasta bojąca się
Boga, ta będzie chwalona.“

Przyp. Salom. 31—10, 30.

W Bogu zgromadzeni Słuchacze!

Trudnym i ciężkim jest zawód człowieka na ziemi; zadanie jego wielu przykrościom podległe: poznać Boga, poznać siebie, poznać swój cel, i właściwe a boskie obrać do niego środki. A zadaniu temu tak wiele stawia na przeszkodzie; a zwłaszcza człowiek sam z swemi urojeniami umysłu, namiętnościami serca, pożądliwościami ciała, do czego i świat i nieprzyjaciel duszy wiele się także przyczyniają. Lecz jeżeli jest trudnym zawód życia, który też Pismo św. *bojowaniem* nazywa, to przecież nie brak środków, nie brak i nauczycieli prowadzących człowieka drogą właściwą. I my sami, i świat i życie nasze jesteśmy dla siebie nauczycielami mądrości, lecz z jak małym wpływem i małym pożytkiem dla siebie! Jest przecież jeden środek i sposób na ocucenie nas z tego duchowego a zgubnego wielce uśpienia, a takim jest *śmierć*, której już samo nawet wspomnienie tyle nas przeraża i niepokoi! *Śmierć*, nieprzyjaciółka rodu ludzkiego, i wszystkiego co stworzone, a było, jest, lub będzie! *Śmierć*, o której rozmyślanie, Św. Bernard nazywa, *najwyższą filozofią, najskuteczniejszą mistrzynią mądrości!* A śladów i zgubnych jej skutków któż nie dostrzega? Gdzież takie miejsce szczęśliwe na ziemi, gdzieby śmierć nie gościła, gdzieby swym ciosem zabójczym nie przecinała pasma życia osób sercu naszemu najmilszych? Kto wy-

jęty z pod jęj panowania, kto oprzecz się jęj jest w stanie? Kto wolny od tego prawa kary grzechowęj, jeżeli sam Zbawiciel lękał się jęj, i jako człowiek ofiara odkupienia musiał zostać jęj łupem? Oto cały świat tyle dla człowieka ponętny, tak piękny i powabny, głosi mu śmierć jako wspólny koniec wszystkiego na ziemi! Gdzie państwa, królestwa, narody, gdzie pomniki chwały człowieka, gdzie owe podziwiane cuda świata, które uragać się zdawały swą trwałością fizyczną lub moralną zgubnemu wpływowi zniszczenia, to jest śmierci? I tak dalej nieprzerwanie ciągnie się to zniszczenie, dając śmierci coraz to nowe ofiary! Nie jedno jeszcze państwo ulegnie losowi Izraela, i nie jedno jeszcze miasto sprawdzi na sobie straszną Jerozolimy zagładę, a i to miasto nasze, i ta świątynia, któż wie za mniej lub więcej lat, czy ówcześni mieszkańcy domysła się nawet tego miejsca, miasta, i mowy jego mieszkańców? Jeżeli więc śmierć tak olbrzymie i silne porywa ofiary, które zdawały się rościć sobie prawo do nieśmiertelności, cóż dziwnego, że człowiek grzeszny, smutna nieposłuszeństwa ofiara, któremu jako karę największą Bóg śmierć przeznaczył, mówiąc doń: *prochem jesteś, i w proch się obrócisz*, staje się codzienną, powszednią, zwyczajną téjże śmierci pastwą? Że od niej nie uwolni, ani młodość, ani siła, ani rozum, ani bogactwo, ani znaczenie, ani wszelkie mocy i potęgi doczesne! Tak gnije w grobie Salomon odziany purpurą, jako i Łazarz okryty lachmany; tak mędrzec, jako i nieudolny umysłowo; tak uczony jako i prostak; owszem nawet wszelkie wielkości światowe szyderstwem stają się w chwili śmierci, i jeszcze jęj pomnażają okropność. A każda z tych ofiar wołać się zdaje do nas, abyśmy dobrze się jęj przypatrzwszy, podobny los, podobną kolęj przyszłości dla siebie poznali; mówi do nas przerażająco prawdziwie: *mnie dzisiaj, a tobie jutro! Czem ty jesteś, ja byłem, czém ja jestem, ty będziesz niedługo!* Tak to Chrześcianie! mówi do nas każdy umarły, a mówiąc to daje nam najpewniej-

szą naukę o znikomości rzeczy doczesnych, o marności świata, o bliskim a niepewnym końcu naszym, i o przygotowaniu się do niego w sposób godny człowieka, i jego wysokiego przeznaczenia do nieba. Lecz pomimo to, strach śmierci w nas nie zmniejsza się i jednakowe a przykre sprawia wrażenie, tém więcej, gdy cios ten bliskie sercu naszemu osoby ugadza. I czyż już nie jest w stanie odjąć śmierci tę przykrość, ten żal, ten smutek, jaki z jej przyczyny czujemy powszechnie? Czyż oprócz wiary o nieśmiertelności duszy, o życiu wieczném, o zmartwychwstaniu, śmierć dla nas jednako smutek i boleść nieograniczoną musi wywierać? Nie, Chrześcianie! bo jako różnice są osób ciosem śmierci dotkniętych, tak i wrażenie śmierci różnić się musi; bo jako znajdują się w życiu różnice cnoty lub występku, tak téż różnić się muszą wpływy na nas, i nauki jakie z tych widoków otrzymujemy. Zapewne, smucili się uczniowie Jana, gdy zamordowanego kaznodzieję Jordanowej pustyni niesli na swych barkach do grobu; lecz smutek ich o wiele był mniejszym, bo słyszeli z ust jego, iż on jest tylko przesłannikiem Messyasza, wskazicielem drogi ludziom do Niego, że się zmniejszać musi, a Baranek gładzący grzechy świata, wzrastać w znaczenie i chwałę. Wierzyli, iż to zgaśnięcie jutrzeńki jest zwiastunem słońca zbawienia, już teraz wschodzącego widocznie.

Smutnym był orszak przyjaciół Zbawiciela niosących Jego Ciało Najświętsze do grobu; ale smutek ten o wiele był mniejszym, bo w uszach ich ciągle brzmiały Jego słowa bosko-proroczę: *po trzech dniach zmartwychpowstanę!*

Smutnym był orszak apostołów niosących w dolinę Jozafatową ku pogrzebowi Ciało Przenajświętsze Matki-Dziewicy; ale smutek ich o wiele zmniejszało przecucie graniczące z pewnością, że Syn uczi Matkę, i w zgonie jej świętym, a pogrzebie niebieskim najcudowniejszym, cześć ku Niej, a swoją chwałę i wielmożność okaże.

Smutnymi byli pierwszych wieków chrześcianie, gdy świadkami będąc okrutnej męczenników śmierci, zbierali z areny w Cyrku, poszarpane lub spalone męczenników zwłoki; lecz smutek ich coraz się zmniejszał, im się więcej do katakumb zbliżali, gdzie wierni i kapłani w świetne odziani szaty, z tryumfem składali do grobu te święte szczątki, na przykład i modlitwę wiernym, a Pastór najwyższy cześć im jako Świętym bożym oddając, pisał uroczyście na glazie pokrywającym ich kości: *Dies natalis martyris!*

I słusznie Chrześcianie! że gdy widok śmierci grzesznika przeraża i straszy, widok znowu śmierci sprawiedliwego, pociesza, koí smutek i boleść łagodzi, bo Pismo mówi iż: *droga przed oblicznością Pana, śmierć świętych Jego — Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają; już dawno rzekł Duch Pański aby spoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich idą za nimi!* W takim to tedy usposobieniu, bolesném, lecz nie rozpaczającym, żalosiém, lecz oraz pobożno-wesołem, otaczamy dziś w tej świątyni zwłoki pośmiertne ś. p. Anny z Szastrow Szastrowej, której gdy oddajemy tę ostatnią ziemską posługę, nie od rzeczy będzie przysłuchać się choć słabo skręślonemu jój życiu wielce chrześcijańskiemu, co więcej nawet męczeńskiemu, która rzeczywiście zasłużyła na miano *niewiasty mężnej, którą chwalić potrzeba, bo była bojąca się Pana, a której cena, to jest chwała, wielką jest od ludzi o podał, a największą od Boga, od granic ostatnich.*

Świętej pamięci Anna Szastrowa, odebrawszy wychowanie, jakie natenczas jeszcze było uświęcone narodowym zwyczajem, to jest religijno-ojczyste, już z domu rodzicielskiego powzięła owe zarody miłości Boga, bliźnich, kraju swojego, cnót domowych, rodzinnych, publicznych, które później tak szeroko miały się rozkrzewić, i tak obfitym dobrych uczynków okryć owocem.

Lecz rodzice, pamiętając o jój duszy i sercu, nie zapomnieli o ukształceniu umysłowém, które choć nie stanowi wyłącznie wartości przed Bogiem i ludźmi, wiele jednak niesłuchanie uroku i wdzięku nawet samym cnotom przydaje. A sposoby te ukształcenia przy wrodzonych wysokich zdolnościach, tém łatwiejszemi się okazały, iż ojciec jój doktor medycyny i profesor Wszechnicy Krakowskiej, w ścisłej zażyłości zostawał z najoświecenszymi a zarazem najslawniejszymi w narodzie owych czasów mężami. Dosyć tu wspomnieć Księdza Hugona Kollątaja, i obu Śniadeckich Jędrzeja i Jana, aby dać poznać, w jakim to gronie ś. p. Anna przebywała, i z jakich to rozmów czerpała naukę i zapal ku miłości kraju swojego. Lecz od młodości zdaje się, uczynił ją Bóg naczyniem swoim wybraném, aby więcej doznając goryczy, niżeli słodyczy i uciech, gotowała się do strasznych przyszłych z życiem i losem zapasów. Już samo ówczesne położenie kraju, wiele nabawiało niepokoju umysły lepiej widzące, a serca mocniej czujące, a z takich właśnie była ś. p. Anna! Widne były te gromy, które co chwila spaść miały na jój kraj nieszczęśliwy, a niewidzieć było ręki zdatnej, a przynajmniej pocziwój, któraby owe gromy, aby na czas jakiś, umiała oddalić! Runął nareszcie kolos, przedmurze chrześcijaństwa, a upadek ten jeżeli takich Rejtanów mógł srodze dotknąć na duszy, jakiż sądzicie wpływ wyrzucić musiał na czulém sercu Polskiej niewiasty? — Anna, jako niegdyś owi starcy ludu Bożego w niewoli babilońskiej, pamiętając dobrze, i oczyma jeszcze swemi oglądając chwałę Salomonowej świątyni, to jest, widząc kraj swój używający jeszcze bytu politycznego, króla w narodzie, mowę ojczystą, zwyczaje narodowe, i religią dotąd nieponiewieraną przez gwałt greckiej przemocy, a teraz widząc, że to wszystko na raz upadło, jako okropny, a rzadki w dziejach przykład nagłego, apoplektycznego prawie zgonu sławnego po wszem świecie narodu, nie mogła się już pozbyć przez całe życie owój tęsknej, rze-

wnęj smętności, tyle kontrastującej z charakterem jej z natury żywym i wesołym. Przyszła nareszcie chwila, kiedy Anna wstąpiwszy w związki małżeńskie z ś. p. Szastrem, doktorem medycyny i professorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozpoczęła zawód trudny, męczyński, bolesny, a oraz tak pełen cnót domowych, pożytecznych ogółowi, choć niby świata ukrytych, to jest zawód małżonki i matki chrześcijańskiej. Zawód to ważny, ale, ile cierpień znoszący, któż o tém nie wie Chrześcianie! Tutaj bowiem spełnia się wyraźnie słowo przeklęstwa bożego, rzuconego na Ewę, *iż życie two będzie pełne boleści!* — Lecz, nim przystąpię do obszerniejszego jej. cnót domowych opisu, powiedźcie mi Chrześcianie, jakie jest zadanie człowieka chrześcijańskiego na ziemi? Odpowiedź bez wątpienia, że naśladować we wszystkiém życie Pana naszego Jezusa Chrystusa, a nad ten cel, nie masz inszego, ani wyższego, ani zbawieniejszego. Lecz żywot Zbawcy dzielił się na dwoje, to jest: *czynić i cierpieć*. Więc każdy, kto się uczniem Jego być mieni, i pragnie, aby On nie zaparł się go kiedyś, ale wyznał go jako *swego ucznia* przed Ojcem swoim niebieskim, *czynić i cierpieć* powinien. *Czynić*, to jest zachowywać Jego wolę, rozkazy, nauki; *czynić*, to jest naśladować Jego *cudła*, nie środkami nadprzyrodzonymi, które tylko Jemu mocą własną, a Świętym bożym mocą od Niego powziętą stać mogły na rozkazy; lecz środkami naszymi, naturalnymi, własnymi, udzielonymi nam obficie lub skąpiej przez Opatrzność Najwyższą! *Cierpieć* zaś, jest to ponosić mężnie wszelkie choćby najcięższe przeciwności życia, ludzi, przemocy, i wszelkich jakie się zdarzyć mogą nieszczęść, a w które tak zasobny jest żywot ziemski człowieka: i nie sarkać, nie oburzać się, nie odpierać tych ciosów, lecz z rezygnacją męczenników, a Jego Najpiérwszego i Największego wołać do Boga: *Panie! nie moja lecz Twoja wola niech się stanie!*

Otóż, pod temi dwoma względami, możemy wyznać w obec Boga i was Chrześcianie! słowami prawdy, że ś. p. Anna była

zupełną naśladowczynią Pana Jezusa Chrystusa. Wykonywając najskrupulatniej prawa boże, przepisy kościoła, obowiązki stanu małżonki i matki, (które to obowiązki rozpoczęła wielką i szczytną, bo z serca własnego ofiarą), jakież to znamienity wzór przedstawiała owych wzniosłych, dawniej częstych, dziś już tak rzadkich cnót dobroczynności, litości nad nieszczęśliwymi, owęj staropolskiej gościnności tyle miłej i tyle pociągającej, bo szczérój! Jój dobroczynność granic nie знаła, zdawałoby się, że na tém majątek cały już dawno musiałby iść w rozsypkę, lecz owszem przeciwnie się stało, widne było błogosławieństwo Opatrzności; środków nie zabrakło nigdy, owszem mnożyły się one cudownie, bo jako mówi św. Bernard: *dobroczynny człowiek jest panem bogactw całego świata, i Bóg wszechmocny posłusznym jest niejako woli i życzeniom dobroczynnego człowieka*. Dobroczynność ta do tak wysokiego nareszcie była posuniętą stopnia, że nawet własni jój domownicy ukrywać przed nią musieli jój własne szaty, aby odziewając nędzarzy, sama nie pozbawiła się odzieży. A ci domownicy, słudzy, poddani, świadkowie bliscy jój życia, cóż to za wpływ wywierała na nich, cóż to za urok przejmował ich w jój słowach i spojrzeniu, jeżeli, co już teraz prawie niepodobieństwem nazwać się może, u niej zaś było rzeczywistością, jój słudzy przez lat 40 służyli, nie już jako pani, lecz jako matce i dobrodziejce, ciesząc się wraz z nią, i wraz z nią bolejąc i płacząc. Któż kiedy od niej wyszedł bez pociechy, pomocy, ratunku, a zwłaszcza śpiesznego, ile razy tego była potrzeba, bo nieszczęście obce bolało ją jak jój własne? Ztąd nie należy przepomnieć okoliczności, malującej dobroć jój serca, że czułość jój rozciągała się nawet i do zwierząt, i w domu jój i w obecności jój, nikt nie śmiał wyrządzić krzywdy zwierzęciu, co u ludu naszego prostego jest tak częstym, choć okrutnym i nie chrześcijańskim zwyczajem; gdyż litość nad zwierzęty jest obowiązkiem religijnym, a Pismo święte przecież mówi: *że sprawiedliwy lituje*

się nawet i nad zwierzęciem. Serce jój nigdy nie mogło znieść żadnej niesprawiedliwości. Niesprawiedliwość wszelka, prawdziwa lub zmyślona, publiczna lub prywatna, opowiadana lub opisywana, wstrząsały jój całą istotę, napelniały ją oburzeniem, przejmowały owym *świętym gniewem*, który także liczy się do cnót chrześcijańskich. I zaprawdę, słuszne było oburzenie przeciw niesprawiedliwościom téj, która ich tyle doznała; słuszną była ta litość i czułość na łzy bliźniego u téj, która ich sama tyle wylała! Bóg albowiem dotknął ją jako niegdyś Joba świętego mnogimi cierpień doświadczeniami! Strata następowała po stracie. Jedno jeszcze się nieskończyło nieszczęście, a już rozpoczynało się drugie. Straciwszy męża, straciła córkę, straciła syna, straciła zięcia, a straty te w wyrafinowanych i prawie wymierzonych odległościach następowały po sobie, nowe razy w niezagojone jeszcze blizny zadając, do jakich to bólów za tło i ośnowę służyło smutne i nieszczęśliwe położenie jój narodu i kraju. Przed jój okiem przesuwwały się mdłe próby dziecinne mające służyć do podźwignienia z grobu i ożywienia narodowego Łazarza, i dzielne mężów usiłowania, w tymże celu, lecz również bezskutecznie czynione. A stan ten publiczny dotknął ją boleścią osobiście, gdy ś. p. Samuel Różycki Jenerał Wojsk Polskich wcześniej dwojga dziatek odumarłszy, zostawił ich staranie, opiekę i wychowanie sercu Babki macierzyńskiego prawdziwie. Przyjmując chętnie ten obowiązek i cały jego ciężar i odpowiedzialność, oddała się temu obowiązkowi z zapalem, całym sercem i całą duszą. O rezultacie takiego wychowania, ani wątpić nie wypadało, lecz zarazem spodziewać się należało, że z tych dwojga pięknych owoców, Bóg ofiarę, a niebo dań swoją niedługo musi otrzymać. Tutaj to oczekiwał ją cios nadludzki, ogromny, niezwykły, który tylko Anna wsparta religią, przenieść i znieść mogła spokojnie, a żadenby tego nie dokazał śmiertelnik. Lecz nim dotknę téj chwili, pozwólcie mi Chrześciance! zapytać się

was, co stanowi wielkość duszy Chrześcianina? Odpowiecie zapewne, że *męstwo, mężtwo w meszczęściu*. O tój to enocie, już nawet Starożytni wysokie mieli wyobrażenie, gdy już Seneka wielki myśliciel wyrzekł te pamiętne słowa: *oto widowisko bogów godne, człowiek cnotliwy z zawiścią losu walczący!* Lecz cnota ta tyle poważana od mędrców, a w życiu tak bardzo potrzebna, nowego blasku nabrała, a wyższe namaszczenie otrzymała, przez rozkaz, naukę i przykład męki bolesnej Zbawiciela, którego w tém mężtwie, cierpliwości i przebaczeniu uraz naśladować powinniśmy, a naśladowała Go ś. p. Anna najzupełniej, i to co najwyższą cnotę Chrześcianina stanowi, to, czego Chrystus na krzyżu najwznioślejszy dał przykład, to wykonała Anna, *z kąd mężną niewiastą, i wszelkich pochwał godną* słusznie zwać ją możemy. Wiadome są wam Chrześcianie! wypadki krajowe lat ostatnich, smutne jak zawsze. Wypadki te dotknęły najbliżej, najboleśniej, i dwojako, bo publicznie i osobicie ś. p. Annę Szastrową. Nie czas, ni miejsce opisywać tę boleść i te zdarzenia, bo są boleści, na wyrażenie których mowa ludzka nie zna dostatecznych wyrazów; *są zaś zdarzenia, które się najlepiej opiszą lub opowiedzą — milczeniem.* — Co wtedy uczyniła, i jaką się okazała, i jakie nam ztąd dała zbudowanie, nim na to odpowiem, pozwólcie że was zapytam, kiedy Zbawiciel okazał się najwznioślejszym, najwspanialszym, najeuodowniejszym? Pewno nie tylko wtedy, gdy uczył, uzdrowiał, chleb rozmnażał w pustyni, suchą nogą chodził po morzu, lub wskrzeszał z grobu Łazarza, lecz najszczególniej wtedy, gdy zawieszony na krzyżu, On, Syn Boży, Bóg-człowiek, Zbawca świata zawieszony na drzewie hańby, od kogo? od nędznych stworzeń, dla których dobra przybył i poświęcił się dla nich, gdy mówię On, z pełności serca, modląc się za nieprzyjaciół do swego Ojca niebieskiego, przebaczył im, wołając: *Ojcie, odpuść im!* Podobnie postąpiła ś. p. Anna Szastrowa. Tak wielkim ugodzona ciosem, nie zaniedbała żadnych środ-

ków, jakich użyć radziły rozum, doświadczenie, przyzwoitość, litość na wdowę obarczoną lat ciężarem. Jeszcze słabiuchny promyk migotał nadziei, lecz gdy i ten zgasł, a z jego skonem, więcej o jednego Anioła niebu przybyło, nie w rozpacz, lecz z boleścią zawołała słowy konającego Zbawcy na krzyżu: *Boże! Boże! czemuś mię opuścił, mnie wdowę i sierotę laty i cierpieniem złamaną!* A wnetże zaraz dodała: *Panie odpuść nieprzyjaciółom moim, jako Ty odpuściłeś swoim, i jako ja im z serca przebaczam!* A w tych słowach, w tém uczuciu, w tej męczeńskiej spokojności, okazała męstwo chrześcijańskie, wyższe nad wszelkie pojęcie, i wyższe nad wszelkie pochwały. Na nią odbiła się wiernie, lecz za to boleśnie, cała męka Zbawiciela naszego, w szczegółach, bo nawet i zdrady nie brakło! Lecz od zawieszenia owego ostatniego na moralnym krzyżu boleści, od wyrzeczenia owych słów męstwa, proźby i przebaczenia, nie zaraz przyszło do zgonu w takich męczarniach pożądanego, bo kładącego kres wszelkim dalszym cierpieniom. Konanie to moralne kilka jeszcze lat trwało, spędzonych na modlitwach podwojonych, i podwojonych dobrych uczynkach. Gotowała się całém życiem i całém lat ostatnich cierpieniem i przyjmowaniem najczęstszém Sakramentów świętych, do zgonu prawdziwie chrześcijańskiego, i że to wyznam świętego, aby konającymi usty i sercem, mogła wyrzec z wiarą, ufnością i miłością ostatnie Zbawiciela Ukrzyżowanego słowa: *Już się wszystko spełniło! Ojczy w ręce Twoje ducha mego oddaję!* bo pragnę być uwolnioną z więzów ciała, i na wieki połączyć się z Tobą!

Po takim skreśleniu słabém jęj cnót, a zwłaszcza jęj cierpień i mocy duszy, czyż trzeba dodawać, że jęj dobroczynność i za grób przeciągnęła się w ostatniem jęj woli rozporządzeniu? Wszakże i słońce, choć już znijdzie z horyzontu, długi

jeszcze czas ciepło i światło zostawia po sobie. Czyż z opisu jój cnót, nieszczęść, heroicznój odwagi, nie nazwicie ją teraz niewiastą mężną, o jakiej Mędrzec Pański wspomina, i chwalić a cenić ją każe i o *podal i od granic ostatnich*? Słuszną a wielką jój chwałę u ludzi poświadcza i dowodzi owo liczne grono, nie tylko krewnych, przyjaciół i znajomych, lecz nawet obcych i nieznanych osób, a wszyscy z lżą w oku, a modlitwą na ustach, błagają Pana Zastępów o pokój duszy *mężnój, świętój, Polskiej Matrony!* Wielka jój chwała u Boga, bo Ten, który liczy każdą lżę wylaną, i każde cierpienie nagradza, Ten, który kazał iść swemi świętymi drogami, a wierzących w Niego, naśladujących Go, miłujących bliźnich i kraj swój dla Niego, i krzyżowanych boleścią wraz z Nim, i dźwigających krzyż za Nim, a życiem i cierpieniem świadczących że są Jego uczniami, i wiecznie chcą do Niego należeć, wieczną obiecał nagrodzić chwałą, miałaby usunąć od nagrody tę, która tyle dobrego czyniła, tak bardzo kraj swój kochała, i tyle cierpiała, iż nie wahamy się nadać jój miano męczennicy? Zapewne, jeżeli wyrzekł do tak wielu sług swoich, to pewno wyrzekł już i do niej przy zgonie, owe pełne pociechy słowa: *Sługo dobry i wierny, nad wielą cię postanowię, wnijdź do wesela pana twego.*

My zaś tu zgromadzeni, którzy w żalu chrześcijańskim otaczamy te zwłoki pośmiertne, jakąż dziś ztąd wyniesiemy naukę, jako dar z za grobu, na pamiątkę trwałą a pożyteczną? Oto, zachętę do postępowania drogami zmarłej, oto, pamięć na śmierć, oto miłość ku Bogu, bliźnim i krajowi, zachętę do cnót rodzinnych i ojczystych, a nadewszystko zachętę do wytrwałości, męztwa, odwagi nie fizycznój, bo tój nigdy nam nie brakło, lecz moralnój, na której nam zawsze zbywało i dotąd jeszcze zbywa, a bez którego to męztwa i odwagi, nie może być cnota, nie może być pomyślność, nie może być i nagroda w niebie. Lecz, jeżeli do kogo, to szczególnież do Ciebie zacna zmarłej Rodzino! ściąga się ten wzór i przykład i za-

chęta cnót tak wysokich, jakoby w dziedzictwo przekazanych, a wyznać to trzeba, już przez Ciebie praktykowanych.

Nie bez przyczyny, Wnuczko! tyle kochana od Babki, umierająca trzymała twoje ręce w swęj ziębnącej już dłoni — nie bez przyczyny trzymała długo rękę na głowie twojej, nie-winna, pobożna, a tyle nadziei rokująca Prawnuczko! bo chciała, aby wraz z jej błogosławieństwem, i duch jej cnót i ofiary i w Was przelał się także, i już w Was zamieszkał na zawsze! abyście, jako ś. p. Babka wasza, świeciły nam swych cnót wielkich przykładem — nam — którzy skołatani na duszy, i prawie zrozpaczeni, chciwie szukamy wzoru cnót domowych i narodowych, a nadewszystko odwagi moralnej, i wytrwałości w dobrém aż do końca!

Ty zaś o Boże sprawiedliwy i oraz miłosierny! wysłuchaj dobrotliwie modłów naszych najszczerzych, które zasyłamy do Ciebie, za duszę sługi Twój Anny! Wejrzyj na Krew ofiary Syna Twego łaskawie, daj tej świętej duszy wieczny i błogi spoczynek, bo wielce miłowała Ciebie i bliźnich swoich, bo naśladowała w cnotach i cierpieniu Syna Twojego Ukrzyżowanego; a jeżli, o czém pobożnie sądzimy, zmiłowałeś się nad nią, i duszę jej już do chwały swojej przyjąłeś, pozwól, prosimy! aby się modliła także za Nami, i modłów jej wysłuchaj łaskawie, abyśmy naśladowując jej cnoty, stali w wierze, mocni w nadziei, gorący w miłości, mężni w przeciwnościach, chwały Twojej wraz z nią uczestnikami zostali! Amen.

Tak więc zaeny ród Szastrów wygasł zupełnie, jak wszystko się kończy co ziemskie — godny narodu, któremu wiernie służył do końca, i narodu z którego pochodził. Rodzina albowiem Szastrów nie była polską, lecz z Francyi pochodziła. W czasie owęj nieszczęsnéj emigracyi blisko miliona Francuzów Hugonotów do Niemiec a zwłaszcza do Pruss, którą wywołało odwołanie Edyktu Nanteńskiego, mówiąc nawiasowo krok niepolityczny i niereligijny Ludwika XIV, magnat jeden polski wracając z Francyi do kraju, spotkał nad granicą francuzką chłopczyne kilkoletniego miłej powierzchowności, którego nazwisko według jego zeznania było *de Chastres*. Pan ten wzięwszy go z sobą do Polski, wychował na dworze swoim sposobiąc do nauk, do których zdolności wielkie okazywał. Rodziców odszukać ani było podobna w czasach takich zamieszek religijnych. Zwykłym polskim obyczajem przekręcania imion obcych, Szatra nazwano Szastrem, i tak to już na zawsze zostało; jemu téż i jego potomkom wcale o czystość nazwy nie chodziło, lecz o czystość cnoty, dobrego imienia i wierności dla przybranéj ojczyzny. Przodkowie ich francuzcy zdaje się że byli Hugonotami, lecz rodzina ich w Polsce zawsze i to gorliwie była katolicką. Wszyscy prawie słynęli naukowo.

Samuel Różycki, Jenerał Polski, sławny z wojny 1831 r. *Anna i Julia*
o niepodległość, pojął w małżeństwo córkę ś. p. Szastrów. Z małżeństwa tego było 2 córki, *Anna* ~~zobacz~~ imieniem *Anna*. Jedna z nich umarła jako *więzień stanu* w Teresienstadt fortecy w Austrii r. 1856 dnia 5. Maja; druga zaś weszła w związki małżeńskie z W. Celestynem Zakaszewskim właścicielem dóbr ziemskich.

my name

1991

